

Konflikt w Libii jest wyjątkowy

8 października 2011

Prezentujemy tłumaczenie wywiadu z weteranem wojen na Kaukazie, majorem oddziałów specjalnych Ilią Koreniewem, który ponad pół roku spędził u boku pułkownika Kaddafiego i jego rodziny. Oficer ten od ponad tygodnia znajduje się w jednym z państw Ameryki Łacińskiej na leczeniu. Odniósł wiele ran, kontuzji podczas walk na libijskiej pustyni, niedaleko granicy z Algierią.

– Jak dostałeś się do Libii? Rosja oficjalnie nie udziela poparcia Kaddafiemu...

– Delegacja wystawiona została na wiosnę tego roku w Algierii, w ramach misji handlowej. Głównym problemem było jednak dotarcie do Trypolisu. Zgodnie z umową, zawartą z ambasadą, dotarłem do sztabu Muammara Kaddafiego po podróży „karawaną”. Praktycznie natychmiast zaczęliśmy zajmować się przygotowaniem składu personalnego 32 brygady specjalnej, którą dowodził i dowodzi Chamis Kaddafi. Rozpoczęły się treningi i instruktaż do prowadzenia walk w warunkach miejskich. To, że Trypolis nie będzie w stanie się utrzymać, stało się jasne już mniej więcej w czerwcu, może na początku lipca. Dlatego przygotowany został personalny skład brygady do prowadzenia działań bojowych małymi, autonomicznymi grupami, zarówno w warunkach miejskich jak i poza obszarem zaludnionym. Uwagę zwracano przede wszystkim na przygotowania do działań dywersyjnych. Żołnierze i oficerowie 32 brygady są doskonale przygotowani. Niektórzy zostali przeszkoleni przez SAS we Francji. W Libii jednak przede wszystkim szanuje się rosyjską szkołę wojskowości. Taktyka prowadzenia walk niedużymi grupami, dojrzewała od czasów doświadczeń partyzantów z okresu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej oraz Czeczenii. Nieliczne grupy po 20-30 osób atakują transporty wojskowe, zaminowują miejscowości, po

dokonaniu działań dywersyjnych oddalają się w bezpieczne rejony.

– Mówisz „my”? Czy „my” to Rosja? Czy był ktoś jeszcze przy Tobie w tym okresie w Libii?

– Oczywiście nie byłem tam jedyny. Wszystko, co mogę powiedzieć na tę chwilę to, że nasze dzieci [chodzi o Rosjan – przyp. tłum.] są z Kaddafim. Z Rosji przybyli głównie emerytowani oficerowie, z armii rosyjskiej a także specjaliści z byłych republik radzieckich.

– Nie odpowiedziałeś do końca – dlaczego ciebie wysłano do Trypolisu, kiedy oficjalnie władze rosyjskie ogłosiły, że Kaddafi powinien odejść?

– Kto mógł uniemożliwić podróż do Algierii w delegacji wysoko postawionemu urzędnikowi? Na przykład w ramach współpracy wojskowo-technicznej? Ustne ustalenia, nie były podawane do szerszej wiadomości. Moją pracę oceniają według rezultatów, a nie według planowania, czy sprawozdań. Zawodowcy rozumieją, że napad na Libię to część zaprogramowanych działań. Następne są: Syria, Algieria, Jemen, Arabia Saudyjska, Iran, Centralna Azja i Rosja. Nieważnie, w jakiej kolejności. Rosja jednak może szybko doświadczyć tego scenariusza. Póki otoczona jest nieprzyjawnymi, marionetkowymi reżimami, radarami i wojskowymi bazami, póki wrogie jej siły wspierają w samej Rosji wzrost korupcji i nastrojów protestacyjnych...

– Czy po tej delegacji pozostajesz nadal na służbie?

– Skierowałem już raport z prośbą o zwolnienie. Pytali o sprawy osobiste. Oczywiście nie w kwestii nagrody. Mieszkanie i emeryturę mogę jednak mieć. Rodziny nie mam. W tym roku wiele się zmieniło. Podjąłem pewne decyzje w kwestii swojej przyszłości. Bez odpowiednich dokumentów nie przestaje być wojskowym.

– Twierdzisz, że utrzymanie Trypolisu nie było możliwe. W czym

tkwił błąd, jeśli chodzi o organizację obrony?

– To błąd nie w obronie, a przy ocenie samej natury konfliktu. Błąd polegał na tym, że Kaddafi żył w dwóch równoległych światach. Nie przestrzegał tych zasad, których przestrzega np. przywódca Korei Północnej. Kaddafi nie wierzył w napad na swój kraj do samego końca. Nawet w połowie sierpnia, kiedy dochodziło do zmasowanych ataków rakietowo-bombowych na Trypolis i inne miasta, on rozmawiał z Berlusconiem i Sarkozym. Zapewniali go, że operacji lądowej w Trypolisie nie będzie. Kilka lat temu Kaddafi proponował stworzenie potężnego systemu obrony przeciwlotniczej w kompletnej wersji. Można było tego dokonać razem z niektórymi krajami Unii. Ale on uważał, że te działania będą tylko drażnić Europę i USA. Powtórzę – Włochy, Francja i nawet Wielka Brytania zapewniali go, że lądowych działań wojskowych przeciwko Libii nie będzie.

Błędem było także długie obserwowanie skorumpowanych libijskich oficerów. Trzeba było natychmiast ich aresztować, nie dawać zarazie bezkarnie się rozprzestrzeniać. Ale Kaddafi chciał zidentyfikować jak największą liczbę zdrajców. Niezdecydowanie Kaddafiego, z powodu jego osobistych poglądów na temat konfliktu, okazało się czynnikiem, który przekonał kilku wysokich rangą oficerów o możliwości zarobienia paru milionów dolarów i przejścia na stronę buntowników. Wyobraźcie sobie, wszędzie pada już deszcz, grad spada wam na głowę – a wy twierdzicie, że burza przejdzie bokiem. Przekonałibyście wielu by za wami poszli? Zwłaszcza tych, którzy są ważnymi i podstawowymi celami dla przeciwnika. Czynnikiem ludzkim jest czynnikiem ludzkim nawet w Afryce.

– Jak Tobie udało się wyjść cało z Trypolisu?

– Ostrzegła nas Al Jazeera i CNN. Zobaczyliśmy kadry ze „zwycięstw” powstańców, fotografie robione w Katarze. Widzieliśmy dekoracje „Zielonego placu trypoliskiego” na pustyni niedaleko od Dohy (miasto w Katarze przyp. tłum.). Wiedzieli, co to jest. Te zdjęcia były sygnałem do ataku dla

buntowników i wywrotowców. Zaraz po emisji tych zdjęć w całym mieście „uśpione komórki” powstańców zaczęły ustawiać przeszkody, włamując się do centrów dowodzenia i apartamentów oficerów, którzy nie zdradzili Kaddafiego. W porcie doszło do obcego desantu. Jedno ze skrzydeł przestało odpowiadać. Generał Eshkal oddał pozycje bez walki. Kaddafi wydał rozkaz nie gaszenia ognia ogniem i oddalenia się. Nie chciał przekształcać Trypolisu w kocioł, w którym dochodziłoby do przemieszania wojsk z ludnością cywilną, a w efekcie rzezi. Kilkuset straceńców nie wykonało rozkazu i zostało w mieście, gdzie toczyli walki, próbując zadawać maksymalne straty przeciwnikowi i odciągając go od pościgu za liderem i dowództwem. Oni ciągle kontynuują opór. Już od ponad miesiąca w Trypolisie istnieją obszary, do których islamiści boją się wchodzić. To ich wybór, to ich miasto i rozumiem ich.

Szturm się rozpoczął. Wyjechaliśmy z willi stojącej niedaleko kompleksu Bab alAzizija do małego domu na południu stolicy. Dosłownie po kilku godzinach porzuciliśmy miasto i skierowaliśmy się do bezpiecznego miejsca. Okazało się, że zdecydowanie na czas. W dom uderzyły trzy ciężkie pociski typu „bunker-buster”. Samochody, którymi jechaliśmy były zwykłymi jeepami, żadnych specjalnie zebranych dla Kaddafiego „mercedesów”. Po co ściągać na siebie uwagę? Choć uważam, że Amerykanie wielokrotnie wcześniej wiedzieli, gdzie znajduje się Kaddafi. Jednak rakiety i bomby przylatywały tam po upływie 5 minut po ucieczce. Oni jakby pokazywali, że on łąda chwila może zostać zabity, zaś rozkaz zabicia Kaddafiego widocznie istnieje. W konflikcie libijskim ogromne znaczenie posiada kwestia ataków informacyjnych i psychologicznych.

– Członkowie rodziny Kaddafiego, która została w Libii, trzymają się razem?

– Nie. Rodzina Kaddafiego rozdzieliła się prawie natychmiast. To bardzo efektywna decyzja. Zwykli Libijczycy mówią, że jeśli nie wróci sam Kaddafi, to napewno ktoś z jego dzieci. Teraz „ktoś” wyjechał do Tunezji, „ktoś” do Algierii, „ktoś” do

Nigru. Granice przecież nie są szczelne. Chamis pozostał na przedmieściach Trypolisu celem zorganizowania ruchu oporu. Saif jest w Bani Walid. Ani sam pułkownik, ani jego dzieci praktycznie nie zatrzymują się w jednym miejscu, stale się przemieszczają. Największym problemem jest komunikacja. Eter jest kontrolowany przez służby wojskowe i techniczne szóstej floty USA, oraz agencję wywiadu wojskowego USA. Dlatego nie mogłem ryzykować przekazywania fotografii i taśm wideo. To zajmuje więcej czasu niż, przekazanie „pakietu” informacji tekstowych. Dostęp do Internetu bywał bardzo rzadki, NATO wie, w przybliżeniu w jakich my działamy rejonach i zablokuje wszelką próbę komunikacji.

– Fotografie schwytanych angielskich żołnierzy najwyraźniej nie wystarczają. Jak to się stało? Skąd poznaliście, że to właśnie wojskowi z SAS, przecież dokumentów na operacje militarne z sobą nie zabierają.

– Fotografie będą. Sami jeńcy i fakt publicznego poniżenia armii przeciwnika to już argument. Wojna wojną, a stół negocjacyjny stoi zawsze obok. Czym więcej atutów, tym łatwiej pójdzie dialog. To była dywersyjna grupa 30 ludzi. Większość pochodzi z armii Kataru, jest też 13 Anglików i Francuzów. Przeprowadzali działania wywiadowcze w Bani Walid. Widocznie dla głównych sił. Ale okolic miasta dobrze nie znali. Tubylcy donieśli, że ta grupa włóczy się w okolicach miasta. Byliśmy w stanie przeprowadzić operację i zaaresztować ich. Katarczycy przez Libijczyków zostali ukarani śmiercią. Libijczycy ich po prostu nienawidzą. Dziwią się jak muzułmanin, może przyjść do innego muzułmanina i zabijać jego rodzinę. Stąd decyzja o karze śmierci. Anglików i Francuzów oddzielono, przesłuchano i przewieziono do schronu. Właściwie co mogliby mieć do ukrycia? Zapisali imiona, numery i nazwę oddziału, sfotografowano i to wszystko przekazano, za pośrednictwem poczty elektronicznej, na adres Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii i Francji. Proponowali przekazać im żołnierzy bez żadnych warunków, na przykład w każdym miejscu w Libii. Samochód, z

którego przekazano tę informację został zniszczony rakietą dosłownie po niecałej godzinie, kiedy wracał do miasta. Czyli eter jest kontrolowany bardzo szczelnie. Kiedy Wielka Brytania wyparła się swoich żołnierzy, rozpatrywaliśmy wariant by wywieźć ich do Algierii. Tam zorganizować konferencję prasową, pokazać ich całemu światu. Znajdowałem się w jednej kolumnie z dziećmi Ibrahima Musy, jadącymi do Algierii umawiać się na konferencję prasową. Cała masa dyplomatycznych złożoności, w stolicy Algierii nie pozwoliłaby na przeprowadzenie konferencji, więc mowa była o jakiejś przygranicznej miejscowości. Po drodze ostrzelano nas z helikopterów. Wybuch wyrzucił mnie z otwartej karoserii jeepa. Tuarescy wojownicy pomogli przewieźć mnie za granicę. Stamtąd trafiłem tutaj na leczenie. Nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale żyję.

– Czy dla Rosji istnieje zagrożenie ze strony NATO i USA?

– Oczywiście. Otwartej konfrontacji w pierwszym etapie nie będzie. Najpilniejsze zadanie – znowu wysadzić Kaukaz w powietrze przy pomocy radykalnych islamistów, podburzyć południe Rosji doprowadzić do lokalnej, ale znaczącej wojny. Teraz do władzy na obszarze Maghrebu dochodzą radykalni muzułmanie. Bojownicy z Al-Kaidy i innych ekstremistycznych ugrupowań. Między Rosją a Morzem Śródziemnym odległość jest znacznie mniejsza, niż między obszarem Morza Śródziemnego a np. Afganistanem, zaś góry na drodze do Rosji są zdecydowanie niższe. Dla USA to korzystne, dla Europy i Rosji zdecydowanie nie. Abdelhakim Belhadż jest wojskowym komendantem Trypolisu, pretenduje do odgrywania pierwszej roli w nowym rządzie libijskim. Jest liderem Libijskiej Islamskiej Grupy Bojowej (ang. LIFG), uznanej oficjalnie za organizację terrorystyczną przez amerykański Departament Stanu.

– Więcej pretendentów nie ma?

– Oczywiście są. Pułkownik-zbieg Kalif Chaftar, żyjący na emigracji w USA od 20 lat. Były wojskowy sędzia z czasów Kaddafiego Mohammed Baszar al-Chaddar. Można w skrócie

powiedzieć – Belhadż jest protegowanym Kataru, Al-Chaddar – oligarchów z Misraty, wspieranych przez Francję. Chaftar jest protegowanym oligarchów z Benghazi, wspieranych przez USA. Jeśli Belhadż wejdzie do rządu, a wejdzie, to będą go przyjmować w światowych stolicach. „Pięknie” – bojownik, który jest związany z naszym kaukaskim podziemiem, przyjedzie na Kreml, uścisnąć rękę prezydentowi. Prócz radykalnego islamu w Libii dochodzi do masowego, niekontrolowanego rozkradania broni z magazynów libijskiej armii. Znaczna część tej broni trafi na Kaukaz w ładowniach frachtowców. Podróż z portów Północnej Afryki do wybrzeży Kaukazu trwa dwa dni. Żałować należy, że ci, którzy powinni myśleć o bezpieczeństwie naszych obywateli, nie są w stanie przeczytać przynajmniej referatu analityków NATO. Wskazuje on jednoznacznie, że bezprawny eksport wykradzionej w Libii broni jest jednym z głównych problemów światowego bezpieczeństwa.

– W czym leży unikalność libijskiej wojny? Czym ona różni się od innych konfliktów zbrojnych, w których brałeś udział?

– Każda wojna jest unikalna. W Libii mamy do czynienia z eklektyką. Zmasowane działania propagandowe drugiej wojny światowej, obszary spalone, jak w Wietnamie, przekupstwo i dezercja, jak w Iraku. Istnieją także swojscy „białoruscy partyzanci”. Jak we wszystkich wojnach, zginęła ogromna liczba cywilów. Ale ten konflikt jest naprawdę wyjątkowy. Z jednej strony Tuaregowie, będący wojownikami pustyni, z karabinami z 1908 roku i maczetami. Z drugiej strony naprowadzane laserowo bomby lotnicze, pociski zdalnie sterowane, samoloty bezzałogowe. Zderzenie cywilizacji i wieczności. Według wielkości powierzchni, na której odgrywa się konflikt, jest to prawdopodobnie największa wojna, po drugiej wojnie światowej. A w kwestii interesów, które wmieszały się w tą wojnę, to jeśli nie prześciga wskaźników dotyczących drugiej wojny światowej, to na pewno je równoważy.

Niezwyczajnie istotnymi wyznacznikami tej wojny jest wymiar psychologiczny i informacyjny. Nad libijskim terytorium

permanentnie latają amerykańskie samoloty, przeznaczone specjalnie do celów propagandowych, i rozrzucają ulotki. Prowokacyjne reportaże Al Jazzery, BBC, CNN czy Reutersa są doskonale skoordynowane z informacyjnym centrum NATO.

Alternatywne wersje zdarzeń, specjalne operacje propagandowe pod kryptonimem „strach i mgła” ściślejsza dewiza operacji „Zjednoczony obrońca”.

– Jakie podstawowe zadania stoją obecnie przed zwolennikami Kaddafiego?

– To wszystko jest bardzo proste. Czysta matematyka. Na 100% ludności zawsze jest 5-10 % opozycji i 5-10% lojalistów. Cokolwiek dzieje się w kraju bez względu na lidera, jedni zawsze będą go krytykować, inni zawsze będą wobec niego lojalni. Ani jedni, ani drudzy tak naprawdę o niczym nie decydują. Decyduje pozostałe 80-90% ludności, których sympatia może przechylać się na jedną lub drugą stronę. Przy pomocy wytrawnych prowokacji, przekupstw, propagandy przez czołowe zachodnie środki masowego przekazu bilans został zakłócony. Ale wrogowie Kaddafiego zbyt mocno popchnęli wahadło, więc z identyczną siłą to wahadło może w nich uderzyć. Objawi się to niekoniecznie na poziomie politycznym, czy militarnym. Powiedziałbym również, że z pewnością nie ograniczy się tylko do terytorium Libii. Podstawowym zadaniem zwolenników Dżamahirii – jest (tak jak w sądzie) pisemne przedstawianie dowodów i argumentów. W Libii żyje naród specyficzny. Odbieranie rzeczywistości sercem jest mocno rozwinięte. Przejawia się w łatwości rozpoznawania, kto jest przyjacielem, kto wrogiem, co jest dobre, a co złe. Zadanie to tak naprawdę nawet nie należy do domeny wojskowej. Działania wojskowe istnieją tutaj tylko w charakterze niewielkiego uzupełnienia.

Z wojskowego punktu widzenia wiele zależeć będzie od wsparcia dla rebeliantów ze strony NATO. Fundamentalne jest wsparcie lotnicze, oraz komunikacyjne. Jeśli NATO zaprzestanie, lub chociaż zmniejszy liczbę lotów bojowych, jak obiecuje, oraz

zaprzestanie nacisków propagandowych to wybicie klaunów w kłapkach z NRT (Tymczasowej Rady Narodowej przyp. tłum) nie będzie stanowić wielkiego problemu. Z radykałami może być o wiele trudniej. To chłopcy przeszkoleni w Afganistanie i Pakistanie. Oni potrafią obsługiwać się bronią, uciekać również nie mają gdzie, Libia jest dla nich obcym krajem.

Prawdopodobnie teraz do kraju wejdą prywatne, oddziały wojskowe, które wezmą pod swoją ochronę rurociągi naftowe i zakłady zajmujące się przetwórstwem węglowodorów. Już teraz pojawiły się informacje na temat z Bregi i Ras Lanuf. Próbowano tam desantować kontraktorów i umocnić ich pozycje na lądzie, ale póki co – bezskutecznie. Dlatego zadaniem minimum będzie permanentne wysadzanie tych obiektów. Nie można obronić ich przed rakietami nadlatującymi z pustyni. Europa powinno zrozumieć, że każda baryłka ropy naftowej będzie dla niej bardzo droga. Zarówno z punktu widzenia dolarów jak i ludzkiego życia. W prywatnych firmach wojskowych też nie pracują idioci, zażądają takiej ceny za swoje usługi, że utrzymanie ich będzie po prostu nieopłacalne. A postawienie regularnego wojska do samej tylko ochrony jest idiotyczne. Oni mają inne zadania.

– Kogo Libijczycy jednak popierają? Kaddafiego czy nową władzę?

– „Nową władzą” tej władzy raczej bym nie nazwał. Oczywiście prości ludzie popierają tych, którzy dają im pracę i jedzenie i podstawę bezpieczeństwa. W Libii oczywiście byli ludzie, którzy krytykowali Kaddafiego, to prawda. Ale była to rozsądna opozycja, nikt z nich nie myślał by chwytać za broń i dokonywać rzezi na ludności. Ci, którzy chwycili za broń, byli naprawdę nieliczni. Tak zwane nowe władze, w tym głównie znajdują się radykałowie, nie są w stanie zapewnić Libii stabilizacji. Na pewno nie będą w stanie tego dokonać w najbliższej przyszłości. Ponieważ obecnie większość, nawet jeśli nie jest za Kaddafim, to za „czasami Kaddafiego”.

Na wschodzie o wszystkim tradycyjnie decydują: władza i pieniądze. Jeśli lojaliści odniosą szereg przekonujących zwycięstw, to naród ich poprze. Póki co, część miast stawia skuteczny opór. To tu to tam dochodzi do spektakularnych wypadów kaddafistów, naród przygląda się temu bacznie, czeka i zastanawia się od czego ich „wyzwolono” i dlaczego.

Ludzie porównują co działo się przed, a co jest po. Nikomu wnioski się nie podobają. Jeśli pozycje w Syrcie, Bani Walid i innych ogniskach oporu zostaną oddane w ręce rebeliantów to opinia publiczna zwróci się na stronę nowych władz. Ponieważ nie będzie innego wyboru. Rozwój sytuacji w regionie w najbliższym czasie będzie raczej szybki. W ciągu najbliższego miesiąca zarysuje się kierunek długofalowych zmian, zostanie rostrzygniętych wiele kwestii. Przy zapewnieniu normalnego dostępu do informacji na temat przyczyn wojny i sukcesach lojalistów, zwycięstwo będzie jednak po stronie Kaddafiego i zwolenników Dżamahirii.

– Co czują dzisiaj prości Libijczycy (nie żołnierze Kaddafiego, nie buntownicy NRT)?

– To określenie najbliższe prawdy – oni czują się oszukanymi, pobitymi, zgwałconymi i na pewno – nie wolnymi. No, proszę wyobrazić sobie, że w 1991 roku NATO zaczęłoby bombardować Związek Radziecki pod pretekstem pomocy humanitarnej. Bombardowania jeszcze się nie zakończyły, a do kraju zlecieliby się kapitaliści by dzielić pola naftowe, a radykalni popi zaczęliby wdzierać się do wszystkich domów ... Jedni i drudzy zaczęliby mówić, że pokażą nam, jak teraz trzeba żyć. A na końcu – tych, którzy nie zgadzałiby się – po prostu by rozstrzeliwano. Większość ludzi, powodowanych instynktem samozachowawczym, żeby tylko przetrwać, podpisałaby wszelkie dokumenty, wywiesiłaby nowe flagi, żeby dano przydział żywności, żeby włączono wodę i elektryczność. Ludzie czekaliby na powrót armii, która odeszła w las, czekano by na powrót dawnych czasów. Podobnie myśli się w tej chwili w Libii. Ponieważ wiele krwi zostało już przelanej, nic nie

będzie już takie jak przedtem.

– Czy mówisz po arabsku?

– „Men aesz kuman arbain jauman sar minhum”. To arabskie porzekadło – „Kto przeżył z narodem 40 dni, ten został jego częścią”. Jeśli bym nie znał, nie wysłano by mnie do Libii. Arabskie przysłowia i porzekadła są wystarczająco zajmujące. Niedawno dołożyłem do kolekcji jeszcze jedno: Kiedy około 100 rebeliantów w grupkach z kałasznikowami i RPG wdarło się do zaminowanego pałacu, w którym przyjmowano zagraniczne delegacje, niedaleko Syrty, ostatnia rzeczą, jaką widzieli w życiu był wielki napis na ścianie: „Arjan at-tyz fachaua bitaam almiz» – irackie oficerskie porzekadło” – „Gdzie z gołą d..., do oficerskiej kantyny”.

– Kiedy planujesz wrócić do Libii?

– Przez kilka dni będę w jednym z sąsiednich krajów. Granica na 90% nie jest kontrolowana przez buntowników. Mam kontakt z Chamisem i naszymi. Oni tam czekają.

Tłumaczenie: Kornel Sawiński (ECAG)

Źródło oryginalne: www.argumenti.ru

Źródło polskie: Geopolityka.org